

RELACJA STANISŁAWA MICHALISZYNA

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Urodziłem się w roku 2 III 1922 w Kosowie, powiat Czortków, województwo tarnopolskie. Z chwilą wybuchu wojny miałem rozpocząć naukę w liceum, ale 17 września wkroczyli Rosjanie. Sama nauka rozpoczęła się dopiero w październiku. Mieszkałem wtedy w bursie szkolnej i tam też przez moją kolegę Władka Samborskiego zostałem wciągnięty do organizacji utworzonej przez profesora Opackiego. Samborski, jak pamiętam, miał kontakt w tym czasie z Danką Butrówną albo z Heleną Żmudą. W czasie "wyborów" i "referendum", dotyczących przynależności naszych ziem, dostaliśmy zadanie niszczenia spisów wyborczych. Dokonywaliśmy tego na terenie Czortkowa. W bursie mieszkałem do stycznia 1940 roku, tj. do czasu jej zamknięcia po powstaniu. Na dzień przed wybuchem powstania pojechałem do Jagielnicy, gdzie w tym czasie znajdowała się żona mojego brata. Brat mój, który ~~XXXXXXXXXXXXXX~~ w czasie działań wojennych dostał się do niewoli sowieckiej, a następnie dostał się do Starobielska. Stamtąd został zwolniony przed Świątami Bożego Narodzenia w 1939 roku. Natychmiast też zaczął się ukrywać. Zrobiliśmy mu dziurę w słomie w stodole, tam przez cały czas ukrywał się. Jak już wspominałem, będąc w Jagielnicy, u bratowej dowiedziałem się o mającym wybuchnąć w niedzielę powstaniu. Powiedział nam o tym ksiądz, który właśnie przyszedł do bratowej. Tuż przed Bożym Narodzeniem Rosjanie aresztowali w Czortkowie bardzo dużo Polaków, tak że więzienie było pełne. Z tego powodu celem powstańców miało być odbicie aresztowanych i udanie się następnie przez Jagielnicę do Zaleszczyk, gdzie miano przekroczyć granicę z Rumunią. W Jagielnicy Polacy byli już w większości wtajemniczeni i zorganizowani i czekali na przyjazd grupy z Czortkowa. W tym czasie dużo wojska sowieckiego opuściło nasze tereny udając się na front fiński. Sam widziałem jak ruskie ciągniki, które miały prędkość

najwyżej 4km/godz. ciągnęły ogromne działa udając się na ten front. O ile ja wiem, to powstanie zorganizowali byli oficerowie zawodowi z KOP-u. Dużo moich kolegów brało udział w powstaniu, m. in. Zgoda, Kazik Plecan, Tadeusz Herman, Tomaszewski, Klotyld Atamaniuk. Wszyscy oni byli aresztowani za to powstanie. Jak wybuchło to powstanie, to oni nie mogli zdobyć więzienia i pech chciał, że akurat w tym czasie przyjechał na stację Biakoczortkowską jakiś transport ruskiego wojska, chyba ze Stanisławowa. Gdy usłyszeli oni strzelanie w mieście, to zaraz wyruszyli, a w tym czasie większość ludzi już się rozpiezchła. Zaczęli chodzić po mieszkaniach i gdzie widzieli mokre buty / w tym czasie padał mokry śnieg/ to od razu aresztowali. Ci którzy czekali w Jagielnicy nie doczekali się już żadnej grupy z Czortkowa. Po powstaniu ja nie wróciłem już do Czortkowa, gdyż zamknięto szkolną bursę. Do szkoły poszedłem dopiero we wrześniu 1940 roku i zapisałem się do IX klasy rosyjskiej dziesięciolatki z polskim językiem wykładowym.

Na tydzień przed wybuchem wojny sowiecko-niemieckiej, pamiętam jak czytałem w "Czerwonym Sztandarze" / gazeta w języku polskim wydawana we Lwowie/ komunikat TASSA, że W ZSRR nie ulegnie żadnym knowaniom zachodnich imperialistów i nie da się wciągnąć w żadną wojnę. Tuż przed wybuchem wojny Rosjanie zorientowali się, że Ukraińcy, którzy mieli być ich braćmi bardzo mocno zaangażowani są w pracę wywiadu niemieckiego. Wtedy rozpoczęły się masowe aresztowania Ukraińców. Przy tym aresztowano również i Polaków. Więzienia okoliczne były wtedy pełne. Rosjanie, gdy się wycofywali, to tych wszystkich, którzy jeszcze nie zostali wywiezieni rozstrzelali. Sam wybuch wojny kojarzy mi się z nalotami niemieckiego lotnictwa na sowieckie lotniska polowe, których Rosjanie bardzo dużo tuż przed wybuchem wojny zaczęli budować. Żaden z rosyjskich samolotów nie zdołał wystartować, gdyż lotniska te w większości były pokryte niedawno przywie-

tonu. Oprócz łączności z plutonami utrzymywałem też łączność z Komendą Obwodu w Czortkowie, gdzie szefową łączności była Helena Zmudowa. Wraz ze mną do Czortkowa jeździł też często Dziunek Pajdak, który mi podlegał. Punkt kontaktowy mieliśmy na przedmieściu Czortkowa w mieszkaniu koleżanki gimnazjalnej Heleny Sałatówny. Jeżeli chodzi o uzbrojenie kompanii to było marne. Składało się przeważnie z pistoletów. Poza tym każdy pluton organizował broń na własną rękę. Przeważnie była to broń rosyjska, która została porzucona przez Rosjan w czasie odwrotu. Mnie udało^{się} skombinować austriacki bębenkowiec 6- strzałowy podobny do nagana, z tym, że nie pasowała do niego rosyjska amunicja. Brat zawiózł go do Czortkowa do naszego rusznikarza w Obwodzie Hołdanowicza, który przystosował go do strzelania amunicją z rosyjskiego nagana. Mieliśmy też krótki karabinek kawaleryjski, rosyjski, ale bez zamka i kiedyś będąc w Czortkowie spotkałem swego kolegę Leszka Chrobowego, który pracował jako elektryk i sprawdzał urządzenia elektryczne po różnych urzędach, w tym także Kripo i Gestapo. Powiedział mi, że w gmachu Kripo znajduje się wysypisko złomowanych części uzbrojenia. Zapytałem go czy nie mógł by skombinować zamka do tegoż karabinu. Po paru dniach udało się mu go zdobyć. Część broni, głównie pistolety, kupowaliśmy od Węgrów. Wśród nas był mechanik Jan Stoczyński, przysłowiowa "złota rączka", który skądś skombinował skrzynkę rosyjskich zapalników do granatów F-1 i postanowił, że będzie robił granaty. Wykonywał je w ten sposób, że ciął rurę stalową na kawałki, dół zaspawywał, u góry natomiast robił gwint, w który był wkręcany zapalnik. Materiał wybuchowy był zdobywany poprzez rozbrajanie niewypałów po Rosjanach, których bardzo dużo można było znaleźć na polach. W ten sposób wykonał kilkanaście sztuk tego typu granatów. Dostaliśmy jeszcze granaty z Obwodu, były one kupione od Węgrów i przeważnie zaczepne. Broni tej użyliśmy raz, gdy Ukraińcy szykowali się do ataku na wieś Kosów. Było to chyba gdzieś pod koniec 1943 roku.

Kosów był wsią, której część zabudowań należała do Ukraińców i gdy ci spędzili Polaków doodśnieżania, to Polacy zorientowali się, że do zabudowań ukraińskich zbliżają się grupy banderowców na saniech. Oznaczało to niebezpieczeństwo. Na końcu wsi znajdował się majątek ziemski - ligenszaft - którego administratorem był Nieprzycki - oficer rez. kaw. , który był również sprzyśnięzony w organizacji. Udaliśmy się do Nieprzyckiego, gdyż od razu powiadomiono nas o zaistniałej sytuacji. On zadzwonił od razu na Kripo do Czortkowa informując Niemców, że Ukraińcy przygotowują rzeź Polaków. Ci obiecali, że natychmiast przyjadą. Rzecz jasna nikt nie przyjechał. Wtedy dowiedzieliśmy się, że gdzieś około 6 san z banderowcami udało się w stronę Chomiakówki. Tam zrobiono alarm, bito w dzwony. Ja poderwałem grupę naszych ludzi i podążyliśmy w stronę Chomiskówki przekonani, że tam będzie napad. Broń mieliśmy pochowaną pod kurtkami i płaszczami, a w rękach mieliśmy widły, siekiery i tp, Ukraińcy jednak nagle zawrócili w stronę Kosowa. My z powrotem udaliśmy się do folwarku, gdzie Nieprzycki miał do dyspozycji sanie, a także znajdowała się tam grupa Holendrów w służbie niemieckiej i część służby folwarcznej ochraniająca folwark. Mieli oni broń w tym celu od Niemców. Wszyscy razem podążyliśmy w stronę zbiórki banderowców. Gdy tylko przybyliśmy na miejsce Holendrzy oddali od razu salwę z karabinów, w jej wyniku jeden Ukrainiec zginął. Większość z nich rozpierzchła się, część skryła się w domu ukraińskim, skąd zaczęła się ostrzeliwać. W wyniku walki zginął jeden Holender. Walka skończyła się tak, że jeden ze służby folwarcznej rzucił do tegoż budynku dwa granaty. Zginęło tam ponoć 10 Ukraińców. Wycofaliśmy się, a Ukraińcy zajęli się zbieraniem rannych i zabitych. Wkrótce potem Ukraińcy uzasadzili zasadzkę na mnie i mojego brata, gdy wracaliśmy z Czortkowa. Zatrzymali nasze sanie na drodze podając się za Polaków. Ja na szczęście

w grupie tej zauważyłem jednego ruskiego, z którym kiedyś pracowałem i ten krzyknął w stronę jednego z Ukraińców po nazwisku : "Małańczuk, uważaj". Ów Małańczuk dwa dni wcześniej zamordował brata Wojczyszyna z żoną, a także dwóch ruskich żołnierzy, którzy w tym czasie przebywali u niego w domu. Po tym okrzyku zorientowaliśmy się, że to zasadzka. Wtedy w naszą stronę któryś z banderowców rzucił granat. Na szczęście eksplodował w rowie. Ponieważ mieliśmy z bratem krótką broń więc zaczęliśmy się ostrzeliwać. Ukraińcy wtedy wycofali się.

Na początku 1944 roku na na szych terenach utworzył się front, część z nas ~~XXXXXXX~~ wstąpiła do Istriebitielnych Batalionów NKGB, które miały walczyć z banderowcami. Gdy byłem w tym Istriebitielnym Batalionie, to jeden z oficerów NKGB zaproponował mi służbę w sowieckiej "kontrazwiedce". Wówczas zdecydowałem się zgłosić do wojska. W tym czasie rozpoczęły się aresztowania. Aresztowano m. in. Komendanta Obwodu "Korczaka", a Komendant Inspektoratu "Zar" opuścił teren. Mój brat objął dowództwo nad resztą ludzi, którzy pozostali w konspiracji. Ja już byłem wtedy w wojsku. Aresztowano też dwóch moich kolegów Jana Bednorza, który wywieziony został aż na Sachalin, oraz Strasera. Jeżeli chodzi o tych, którzy zostali w tym Istriebitielnym Batalionie, to byli to przeważnie kilkumastoletni chłopcy i Rosjanie używali ich do ściągania kontyngentów we wsiach ukraińskich. Pewnego dnia KNWD-zista, który nimi dowodził wysłał ich do jednej z wsi ukraińskich i natychmiast opuścił ich. Gdy chłopcy ci wracali wpadli w zasadzkę urządzoną przez banderowców. Zginęli wszyscy, za wyjątkiem jednego, który ocalał i uciekł do Bodzanowa. Ten ich dpwódca najprawdopodobniej był z nimi w umowie. Gdy już zaczęło w Czortkowie w 1945 roku robić się gorąco po kolejnych wyspach, brat wyrobił w urzędzie repatriacyjnym sobie dokumenty / tam też znajdowali się swoi ludzie/i wyjechał transportem na Śląsk. Wraz z Zeglinem zaczęli na Śląsku organizo-

wał WiN. W Zabrze w tym czasie nastąpiła wsypa, poprzez to, że brat jednej z łączniczek okazał się agentem UB i rozpoczęły się aresztowania. Aresztowali wtedy m. in. Opackiego oraz Zmudów, brat wtedy uciekł na Dolny Śląsk. Ja w tym czasie przybyłem na urlop z wojska i wpadłem u brata w mieszkaniu w "kocioł" zorganizowany przez UB. Ponieważ miałem polecenie wyjazdu po jakimś czasie zostałem zwolniony. Brat w dalszym ciągu ukrywał się. W 1947 roku, gdy zostałem zdemobilizowany z wojska udałem się do miejscowości Miac koło Strzelina, gdzie mój brat ukrywał się u swojego kolegi, który był w tejże miejscowości proboszczem i tam też nakłoniłem go aby w ramach amnestii, która w tym czasie po wyborach obowiązywała, zdecydował się ujawnić. Po kilku dniach, czy też tygodniach brat ujawnił się. Ja zamieszkałem w tym czasie na Śląsku i rozpocząłem studia na Politechnice Śląskiej w Gliwicach.

STANISŁAW MICHALISZYN

KATOWICE

ULICA MODRZEWIOWA 13/24